N^ro 22
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 11 Czerwca 1828 Roku.

I.

GRÓB RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść Oryginalna z dzieiów woyny trzydziestoletniéy.

(Dokończenie)

9.

Viens donc, viens detacher mes chaînes corporelles,
Viens, ouvre ma prison ; viens prête moi tes ailes :
Que tardes tu? Parois, que je m'élance enfin,
Vers cet être inconnu, mon principe et ma fin.

Alph. de Lamartine.

Tymczasem Pułkownik Leslie z założonemi rękoma, w głębokiém zamyśleniu stał naprzeciwko łoża boleści, na którém umierał srogą znękany chorobą i podeszłą osłabiony starością Adalbert de Reichstal.

Adalbert podniósł się trochę, wyciągnął rękę ku Lesiemu i rzekł często przerywanym głosem:

— Jutro iuż mnie nie będzie; ale powiedz mi śmiertelny człowiecze, czy to nie marą, nie snem było. Zdało się osłabionym oczom, że widzą Wallenszteyna. Ah! iakże się zmienił. Dawniéy czoło bohatera iaśniało boską pogodą, teraz smętność i zmarszczki go szpecą.— Jednak choć osłabiony wiekiem, choć trapiony boleściami, poznałem ieszcze te oczy, ten wzrok pełen ognia, który tyle razy zwracał się na Minnę. Słyszałem, że wiele zwycięztw odniósł, a zapewne teraz pnie się do tronu.

—Do tronu, powtórzył Leslie, do tronu, a któż ci to odkrył? Czyż człowiek przy śmierci może zgłębiać nayskrytsze śmiertelnych myśli, czyż dusza maiąca się wkrótce oderwać od ciała unosi się nad sercami innych.

— Nędzny prochu, słaby człowiecze, znów odezwał się Adalbert, spoyrzyi w to Niebo, a tam poznasz myśli i zamiary ludzi. Przed 15toma laty iuż wiedziałem, że Wallenszteyn pokona, zwycięży, wzniesie się wyżéy, ale upadnie. Powiedz mu odemnie ieżli iego przyiacielem iesteś, powiedz mu, że iuż kres życia dla niego się zbliża; lub lepiéy nic nie mów gdyżby cię nie usłuchał; niech

losowi stanie się do woli. Wtenczas Leslie zbliżył się do Reichstala.

— Przyymuię, rzekł po cichu tę wróżbę i tém śmieléy postępować będę.

— Dla czegóż, rzekł po chwili Adalbert, zostaiesz się przy umieraiącym starcu, dla czegóż pilnuiesz osłabionego człowieka? Nic nie odpowiedział Pułkownik. Ostatnia moia chwila się zbliża, wszyscy mnie opuścili: żona, córka, syn może w zimnym spoczywa grobie; tyś ieden ulitował się nademną; zawdzięczę ci za to sposobem który ieden mi tylko pozostał. Bogactwa złupili protestanci, siłę wiek odjął, ale wiek, rozumu i nauki nie wydarł. Wesprzyy mnie ręką, zaprowadź do okna, niech ieszcze raz spoyrzę na Niebo, a powiem ci co cię czeka; powiem ci iak daleka śmierć od ciebie.

Usłuchał Leslie starca; podniósł się Adalbert i wsparty na ręku Pułkownika, słabym krokiem zmierzał do okna, przy którym stało iego krzesło i ogromny Teleskop dawno iuż nieużywany. Usiadł i drżącą ręką przysunął astronomiczne narzędzie. Gasnące oczy przyłożył do szkła przybliżaiącego oku śmiertelnemu gwiazdy i nieskończone światy. Długi czas patrzał na Niebo, nareście pchnął Teleskop, który padł na ziemię i na drobne roztłukł się kawałki.

— Tyś iuż mi niepotrzebny, silnym zawołał głosem; nieszczęścia same mi tylko wskazuiesz. Potém porwał z nadzwyczayną siłą rękę Pułkownika i dość długo linije po niéy się krzyżuiące rozważał; nareście powstał dobywaiąc sił ostatnich, rzucił się w objęcia Lesiego i zawołał;

— To ręka Alana, nikt inny nie miał takich znaków. Zginiesz wraz z Wallensteynem. Wasze gwiazdy się spotkały, ale na śmierć waszą. Umieram, wiesz gdzie grób naszéy rodziny, pochoway mnie z żoną i córką. Ostatnie te były słowa Adalberta de Reichstal, ieszcze raz podniósł oczy ku Niebu, ieszcze raz ścisnął rękę przerażonego Pułkownika i upadł na krzesło. Łzy płynące z oczu iego, zatrzymała ręka śmierci, a dusza Astrologa wzbiła się ku światom, które za życia rozważał.

— I ciebie iuż nie ma, cichym głosem rzekł Leslie; wkrótce więc i ia zginę, ale zemszczony. — Całą noc przepędził Pułkownik przy Adalbercie; nazaiutrz rano wyszedł z pustego iuż teraz domu. Łza samotna spłynęła na iego lica, ale to ostatnia była, którą miał wylać za życia. Ciała Astrologa nie znaleziono w iego komnacie, a sąsiedzi zgromadzeni na pogrzeb Reichstala, rozeszli się mówiąc po cichu, że zapewnie Wallensteyn kazał go przed śmiercią swoią pochować; niektórzy zaś wierzący w czary twierdzili, że duch ciemności przywłaszczył sobie Adalberta.

Ale wkrótce iuż nie mówiono o tém zdarzeniu, bo chodziła pogłoska, że Xiąże Frydlandzki nie lubi, żeby wspominano o Adalbercie.

Pamięć bowiem nieszczęść, które z iego przyczyny na rodzinę Reichstalów spłynęły, truła iego spokoyność, a nieraz za wymówieniem imienia Minny, bladły mu lica.

Przestali więc mówić o Adalbercie de Reichstal, a Pułkownik Leslie ani słowa nigdy nie wyrzekł o nocy, którą przepędził obok konaiącego starca.

10.

I w zemsty srogiéy okupie,
Pastwić się będę na trupie.
Harald.— Tragedya.

Tygodniem późniéy, siedział Pułkownik Leslie w ubogiéy chacie wśród czarnego lasu leżącéy. Stały przed nim na stole puhary i konwie pełne Węgierskiego wina.— Kilku woyskowych przechadzało się po komnacie, któréy okopcone i czarne mury, posępność w serce wlewały. Już się zaczynało ciemnieć, a po kilku słowach niecierpliwość oznaczaiących, zdawało się, że czekaią na kogoś. Leslie oparł głowę na ręku i zarzucił szeroki płaszcz na około siebie. — Blada twarz, zmarszczone brwi i ponurość czoła, boleści duszy oznaczały. — Wlepiał wzrok w drzwi chaty, ale ten wzrok nie miał już dawnéy żywości. Martwe oczy iakby u trupa, iuż się świetnym nie paliły ogniem, ale serce za to stokroć gwałtownieyszym wrzało. Serce wrzało namiętnościami, a rozpacz nie mogła się utrzymać we wzdętych piersiach, częste ięki z nich wychodziły, często ręką uderzał o stół dębowy, ale na żadne zapytanie nie odpowiadał, i czasem się pogrążał w dumanie, tak, że można było wątpić, czy żyie lub czy iuż iego dusza, ciała nie stargała więzów.

Już noc ciemna zupełnie pokryła Niebo. Już liczne pochodnie zaświetniały w chacie. Wiatr silny starodawne dęby uginał, a przeciskaiąc się przez szpary niedobrze spoionego drzewa, z przeraźliwym świstem na wszystkie strony poruszał płomienie pochodni. Już niecierpliwość osób będących w chacie do nayw yższego doszła stopnia. Często dawały się słyszeć wyrazy: »Chyba go szatan porwał.« Już dziś nie przybędzie. Nie wiedzieć po co tuśmy się zebrali. Jedźmy; i iuż nawet chcieli wychodzić z chaty i wsiąśdź na konie; kiedy Leslie rozkazuiącym rzekł głosem: Czekaycie ieszcze! Zaręczam, że niezadługo tu będzie.—

Ledwo słowa te skończył, otworzyły się drzwi i wszedł pułkownik Butler. Na iego widok skłonili się wszyscy.— Niósł w swoich rękach małą szkatułkę lśniącą się złotem i drogiemi kamieniami i złożył ią na stole. Leslie nie ruszył się z mieysca i naymnieyszego znaku uwagi na zdarzaiące się wypadki nie dawał.

Butler wystąpił na środek chaty, obtarł pot z czoła i rzekł do przytomnych:

Towarzysze! przysięgliśmy śmierć Wallensteyna. Ferdynand nasz prawy Cesarz, powoływa nas do czynu maiącego zjednać nam chwałę nieśmiertelną i względy Monarchy. Tu okrzyki radości: niech żyie Ferdynand nasz Cesarz! niech żyie Ferdynand! przerwały mowę pułkownika, ale kiedy wróciło milczenie znów daléy mówił.

Wszyscyśmy gotowi śmierć i niebezpieczeństwa ponieść, byleby spełnić wolę panuiącego. Towarzysze! nie kryię przed wami, że Wallensteyn włada sercami żołnierzy, że woysko kocha go iak oyca. Jednak udało mi się przekupić dwa pułki iego gwardyi i przyłączyć do naszego spisku większą część officerów którzy przysięgli mu na wierność niedawno w Pilsen. Kilku tylko nie można namówić, ale ci iutro zginą. Zaprosiłem ich na wielką biesiadę. Wśród okrzyków: Niech żyie Xiąże Frydlandzki!— śmierć znaydą, a ich krew popłynie zmieszana ze strumieniami wina.

Wśród puharów i radości, wśród śpiewów i poklasków upadną. Sam Wal-

lensztеyn miał zginąć podczas tych godów,—ale na nieszczęście odmówił moie zaproszenie. Dumny Xiąże Frydlandzki nie raczył zasiąść u stołu pułkownika Butlera, ale za to śmierć mu obiecuię.— Tak bracia? śmierć niech iemu będzie za dumę, za spiski knowane na Ferdynanda. Pewnym iest korony Cesarskiéy, ale zamiast tronu znaydzie zimną śmierci rękę. Kiedy iutro u mnie na biesiadę sproszeni wszyscy iego dworzanie, radować się będą, trzeba żeby który z was poszedł i własną ręką zamordował Wallensztеyna.

Pułkownik Butler! Pułkownik Butler! odważny nasz pułkownik! krzyknęli otaczaiący go woyskowi.

— Zbladł Butler, na samą myśl zadania śmierci wielkiemu mężowi.

— Nie mogę, rzekł, żadnym sposobem nie mogę. Muszę biesiady pilnować. Już biorę na siebie zamordowanie iego przyiaciół i ienerałów przywiązanych do niego. Ale ciągniycie na los czyia ręka ma utopić żelazo w piersi nienawidzonego człowieka. Niech los rozstrzygnie komu przyydzie oddać tak ważną oyczyznie i dworowi usługę. Na te słowa skoczył Leslie z krzesła iak gdyby obudził się ze snu głębokiego.

Ja krzyknął; ia mu serce tym żelazem przebiię; on ią wtrącił do grobu; ia zemszczę się na nim; towarzysze! wyświadczcie mi tę łaskę; towarzysze powiedzcie: »Twoia ręka niech się w krwi iego zbroczy!" a nayżywsze szczęście moim będzie udziałem.

Pułkowniku Leslie, odparł Butler, nie odmawiamy ci tego. Niech więc twoia ręka się w iego krwi zbroczy.

Tegom pragnął, tegom żądał, zawołał Leslie; to moim przez tyle lat było celem; nie spuściłem go z uwagi ani w pustyniach Afryki, ani w krwawych z Indyanami walkach. W Anglii myślałem o śmierci Wallensztеyna; w Azyi myślałem o śmierci Wallensztеyna. Pod Lutzen kiedy życie mu ocaliłem, myślałem o iego śmierci, ale o śmierci moią ręką zadanéy. Ciesz się Minno; już bliska zemsty chwila; on cię zabił, on wlał truciznę w twoie serce. Twóy brat go zabiie i rozedrze iego piersi żelazem.

Skończył Leslie, usiadł i znów do dawnego wrócił milczenia, Butler wtenczas obrócił się ku niemu i rzekł:

Pułkowniku, iutro kiedy posłyszysz u mnie okrzyki radości i pochwały Wallensztеyna, wymkniesz się z biesiady, a niech się nie omyli twoia prawica, niechay twoie żelazo nie chybi, ale niech się zanurzy po rękoieść w piersi Wallensztеyna. Masz wolny przystęp do iego pokoiu. Tem łatwiéy wypełnić ci ten czyn szlachetny. Ale teraz mam ogłosić wam towarzysze, że Cesarz po śmierci Wallensztеyna każdgo z was wyższym stopniem obdarza. Posłaniec dziś przybyły z Wiednia oddał w moie ręce tę szkatułę. W niéy mieści się nagroda dla tego który z nieustraszoném sercem póydzie ocalić Monarchę, zrzucaiąc Wallensztеyna ze szczytu potęgi. Ta nagroda iest wielka i godna Cesarza Niemiec, szczęśliwie nam panuiącego Ferdynanda.

To mówiąc wziął Butler szkatułę, złożył ią przed Leslim, otworzył i wyiął order złotego runa wiszący na łańcuchu złotym lśniącym się złotem i dyamenty.

Tobie się ten zaszczyt należy pułkowniku, tobie Cesarz go przeznaczył, a wkrótce stopień Jenerała. . . . .

Stóy Butlerze, krzyknął piorunnym głosem Leslie, stóy, nie dla złotego ru-

na, nie dla Ferdynanda moia ręka wzniesie się na Wallenszteyna. Śmierć iego naylepszą dla mnie będzie nagrodą. Zemsta mi rozkazuie zabić Xięcia Frydlandzkiego nie chcę ani złota, ani zaszczytów. Nie dla złota błąkałem się tyle lat, nie dla złota zniosłem burze morza i spiekłe wschodu słońca, nie dla złota bezsenne pędziłem noce myśląc o zgonie wroga, nie dla złota daleko od oyczyzny w rozpaczy młode strawiłem lata. Wy nie wiecie co to zemsta. Was złoto, was zaszczyty, was skarby poruszaią. Mnie nic oprócz zemsty nie wzrusza; wre ona w moiém sercu. Po śmierci Wallenszteyna wszystko mi iedno czy zginę, czy na nayświetnieyszym tronie zasiędę. To mówiąc porwał za łańcuch ofiarowany przez Butlera, rzucił go pod stopy i zdeptał. Gardzę tobą, gardzę Cesarzem który cię przysłał, gardzę wami, gardzę światem. Tym iednym nie gardzę i uderzył o rękoieść miecza, bo w tym iedyna moia nadzieia. Wyrzekłszy te słowa wyszedł z chaty.

— On szalony! krzyknęli wszyscy.

— Tém lepiéy, ozwał się Butler, kto szalony, nie trwoży się stoiąc nad przepaścią. Ale bracia pamiętaycie dobrze nagotować szable, bo iutro nie tylko Wallenszteyna krew popłynie. A teraz wracaymy do Egry.

— To mówiąc wyszedł z chaty a za nim inni. Wkrótce tentent ich koni szum wiatru przygłuszył.

11.

Któżby to był powiedział, któżby się spodziewał,
Kiedy iego triumfy wschód i zachód śpiewał,

Trembecki — Powązki.

Dnia następuiącego iedno skrzydło zamku Egierskiego tysiącznemi iaśniało pochodniami. Liczni słudzy ustawicznie wychodzili i wracali w świetne pokoie zamieszkane przez pułkownika Butlera, a w których teraz wesoła odbywała się uczta. Siedzieli przy długim stole uginaiącym się pod dzbanami srebrnemi i puharami ze złota, wodzowie i officerowie woyska Xięcia Frydlandzkiego. — Większa ich część iuż za obiecaną nagrodą przeszła na stronę spiskowych czyli dworu Wiedeńskiego, kilku ieszcze wiernych zostało, niewiedzących nawet o zamachach podłych zdrayców. Za nadto Butler znał ich cnotę i przywiązanie do wodza, żeby śmiał przed niemi o spisku napomknąć. Wolał ich się czarną pozbyć zdradą. Na lśniącéy się sali bogatemi obiciami, stali żołnierze gotowi na skinienie pułkownika, a miecze błyszczące iuż dobyli z pochew.

Tym czasem krzyki » niech żyie Xiążę Frydlandzki nasz Pan i dobroczyńca" odbiiały się od wklęsłych sklepień, a za każdém krążeniem puharów, podwaiały swoiéy mocy. Kilka razy Butler nie chciał wziąść w ręce złotéy czary, ale kiedy co raz mocniéy nalegać zaczęto, kiedy iuż stronnicy Wallenszteyna dobrze winem zagrzani, wyrzucali mu nieżyczliwość ku Xięciu Frydlandzkiemu, wziął nareszcie w ręce świetny roztruchan, wzniósł go do góry i silnym zawołał głosem? » Niech tak krew Wallenszteyna popłynie; i wylał pieniące się wino. Na te słowa powstali wierni Wallenszteynowi. Ale biesiada zwątliła ich siły. Daremno drżącą ręką szukali rękoieści pałasza. Jnni udzwignąć tyle razy zwycięzkiego w ich prawi-

cy miecza nie mogli. Nogi odmawiały pomocy. Oczy dobrze zdrayców rozeznać nie mogły. A choć w sercu wrzała miłość ku wielkiemu wodzowi, napóy bez miary użyty, nieszczęśliwe skutki na nich wywierał.

Na znak dany przez Butlera u wszystkich drzwi komnaty, ukazali się zbroyni żołnierze ze zdobytym orężem, a wkrótce mieysce gdzie przed chwilą śpiewy i leiące się zewsząd wino, radość i wesele ogłaszały, zamieniło się na mieysce mordu i rzezi.

Jednak nie bez bronienia się padali mężni. Nie ieden z walecznością się opierał, nie ieden śmierć własną przeciwnika zgonem pocieszył; ale mała ich liczba wkrótce uledz musiała. Komnata zasłana trupami ich wierność świadczyła i przywiązanie do wodza. Krew pomięszana z winem, miecze rozrzucone wśród pucharów i stołowych naczyń stawiały widok tém sroższy, że dwie w nim były ostateczności. Polegli rozciągnięci na posadzce oblani napoiem i krwią własną, przypomniali prawdę, że wesela i biesiady, pycha i okazałości tego świata, kończą się na trumnie, i że grób wszystko pożera oprócz nieśmiertelnéy chwały. Ten z wyrazem męztwa na twarzy, ściskał ieszcze pałasz w nieżywéy ręce iak gdyby i po śmierci nawet niechciał ostatniego opuszczać przyiaciela. Drugi trzymał ieszcze złotą czarę, wskościałéy prawicy i zdawał się wzywać radość na mieysce wesela i godów. — Ale wszyscy głębokie mieli rany, to w piersi, to w głowę zadane, z których krew się sączyła i oblewała cały pokóy purpurowym potokiem.

Tymczasem Wallensztéyn w swoiéy komnacie zabierał się iuż do spoczynku. Samotny, nieprzystępny nikomu, przez cały dzień pisał i układał w umyśle zamiary i sposoby zaczęcia woyny z Ferdynandem.

Dumne widoki, obrazy sławy i nieśmiertelności stawiała mu goreiąca wyobraźnia. Już widział swe sztandary powiewaiące na murach Wiednia. Już Lud i Kapłani witaiąc go z drżeniem, słali się u stóp zwycięzcy. Tu znowu Ferdynand zstępował z tronu i oddawał rządy tych narodów własnemu wodzowi, pogardzonemu wodzowi, który podnosił się z zapomnienia i ciemności, mieczem zwycięzkim roztrzygnął w iednéy chwili czego ciągła od osiemnastu lat iuż woyna dokazać nie mogła. Naywięcéy zaś działała na namiętności Wallensztéyna myśl, że pokaże światu, iż Cesarz Niemiec nic nie może działać bez niego. Wystawiał sobie Xiążę Frydlandzki zbladłego Ferdynanda, zdeymuiącego koronę, składaiącego berło, zstępuiącego z tronu naddziadów i żebrzącego litości, u stóp tego, z którego tyle razy się naśmiewał. Pochlebiały takie obrazy dumie naszego bohatera, zemsta iego lubiła niemi się nasycać. Piorun moiéy ręki zdruzgoce wrogów, zawołał z uniesieniem przybliżaiąc się do okna. Czasem odgłosy hucznéy biesiady, odbywaiącéy się u Butlera, uderzały go w uszy. Blask rażący setny pochodni oświecał cały dziedziniec zamko-

wy. Wpatrywał się ieszcze w mieszkanie Butlera Wallensztein, kiedy krzyki i szczęk broni dały się słyszeć. Pomyślał Wallensztein, że zapewnie spór iaki wszczął się między biesiaduiącemi. Zawołał więc na żołnierza strzegącego bram pod oknem będących:

Idź Walterze, zobacz co się tam dzieie i rozkaż im w moiem imieniu broń złożyć i zaprzestać kłótni. Pobiegł Walter wypełnić rozkaz wodza który sam się został. W tém usłyszał Wallensztein kroki po schodach i ktoś w klamkę uderzył. W tey saméy chwili wypadły wybite podwoie z trzaskiem, a Leslie wleciał do komnaty. Blade lica, naieżone włosy, pomięszane oczy wydawały okropny zamiar, a miecz zemsty błyszczał w iego prawicy. Leslie! krzyknął z początku Wallensztein surowym głosem.

Nie Leslie, ale Alan de Reichstal, odparł Pułkownik, Alan de Reichstal szukaiący przez wiele lat zemsty! Umieray!

Wallensztein wzruszył się na ten widok, wzruszył się widząc człowieka którego obsypał dobrodzieystwy na iego godzącego życie. Ale to wzruszenie zamieniło się na wzgardę. Nie mógł się bronić bohater, stał osłupiały, bo nigdy nie myślał, żeby ręka śmiertelnika śmiała podnieść się na niego, na niego który się sam tak wzniósł nad innych ludzi, który postrachem świat napełnił i ludźmi pomiatał iak ziarnkami drobnego piasku. Nie wymówił żadnego słowa. Z początku szukał oczyma wiernego miecza, ale nie znalazł go nigdzie.— Rozciągnął więc ręce iak gdyby chciał się rzucić w obięcia przyiaciela ale zamiast przyiaźni spotkał żelazo przeciwnika i słowa: »Umieray z ręki Alana!" ostatniemi były które słyszał na tym świecie.

Wściekły zabóyca rzucił się na Wallensztayna i wydarł z dyszących piersi biiące ieszcze bohatyra serce.

Oblany krwią wyleciał z zamku i pędem błyskawicy przebiegł Egrę. Wdarł się na wzgórek, wszedł do domu oyca, spuścił się do grobu rodziny Raichstalów, niepewnym krokiem zstąpił w czarne otchłanie, drżącą ręką otworzył żelazne kraty i wszedł do cichego grobu.

Stało tam naczynie z czarnego marmuru przyniesione niegdyś z dalekiego Egiptu przez Adalberta de Reichstal, w nie złożył iego syn serce bohatera i podnosząc urnę klakł przed Minną i u iéy stóp ią postawił. Żadney zmiany nie zaszło w tém mieyscu poświęconem śmierci, od czasu iak ie Alan po pierwszy raz odwiedził. Jedna tylko osoba tam przybyła własnemi iego złożona rękami. Było to ciało Adalberta. Na wysokiém siedzeniu obok Fatymy tu iuż od kilku dni spoczywało.— Obrócił się do niego Alan. Scisnął zimną rękę przyłożył ią do ust drżących i cichym wyrzekł głosem:

Ha! co nie mówiłem,—zemsta,—iest zemsta, — zginął. Po chwili silnieyszym zawołał głosem: A teraz cóż się zemną stanie? Dla ciebie o Minno zostałem zbrodnia

rzem. Przyim wydarte z iego piersi serce. Ale ia gdzież tułać się będę. Spada krew bohatera na mnie obmierzłego Bogu i ludziom. Krew dobroczyńcy rumieni się na moiey prawicy, uciekać trzeba.

Zatrzymay się! zawołał głos do pioruna podobny, obrócił się Alan i uyrzał męża zbroynego który powtórzywszy wyrazy.— Zatrzymay się Leslie! dobył oręża.

W pierwszey chwili pułkownik nie poznał przeciwnika ale wkrótce rozeznał rysy Waltera. Walter bowiem iak tylko zobaczył zabitych stronników Wallenszteyna, i krwią zbroczonego Leslie, pospieszył za nim domyślaiąc się strasznéy prawdy a chcąc się zemścić za ulubionego wodza, niespuścił go z oka. Przybył za nim do domu Astrologa a kiedy Alan zapomniał zasunąć podłogi która się na iego przyięcie rozstąpiła, wszedł do grobu i usłyszał słowa wyrzeczone przez ostatniego z Reichstalów.

Broń się Leslie czyli raczey Szatanie! krzyknął żołnierz. Jeśli wszyscy opuścili Xięcia Frydlandzkiego przynaymniey mnie zdasz sprawę ze strasznеy zbrodni. Broń się! Zabiiay, odparł odsłaniaiąc piersi Alan de Reichstal, zabiiay a wyświadczysz dobrodzieystwo.

Nie! krzyknął żołnierz, nie tak poczciwy katolik postępuie, nie tak żołnierz Wallenszteyna. Dobądź miecza a wtenczas Bóg rozsądzi kto z nas ma słuszność.

Dobrze! dobywaiąc pałasza rzekł Alan, pewno zginę, bo to ramię w krwi bohatera całą siłę straciło. Ale nayprzód o iednę cię łaskę proszę.

O żadnę zbrodniarzu! zawołał Walter.

Więc nie będę walczył, rzekł Alan i rzucił pałasz.

Mów, mów, krzyknął żołnierz, co chcesz?

Walterze przysięgniy, że po zgonie ciało moie, złożysz obok rodziców i siostry, i że tym kluczem zamkniesz drzwi grobu i że nikomu nie wydasz taiemnicy, nie powiesz że tu nasza rodzina spoczywa. Niech przynamniey spokoynie to ciało tyle przez ciąg życia skołatane w tem ciemnem mieyscu po śmierci spoczywa.

Zrobię co żądasz, przysięgam na Boga ale zabieray się do walki.

Podniósł oręż Reichstal i stanął na przeciwko Waltera. Za trzeciém uderzeniem pałasz żołnierza aż po rękoieść zanurzył się w piersiach Alana: Upadł pułkownik Walter ostatnią wolę wroga wykonał, a potém wyszedł z grobu, zamknął drzwi kluczem oddanym przez Alana i z rozpaczą w sercu odszedł od domu w którym tyle nieszczęść przez pół wieku blisko się zdarzało.

Już dzisiay niema domu na wzgórku, niema nawet śladu żadnego zabudowania. Ale mieszkańcy Egry twierdzą, że grób rodziny Reichstalów zachowuie się dotąd we wnętrzu ziemi i że tam Adalbert otoczony rodziną we śnie śmierci oczekuie na dzień, w którym trąba Anioła wskrzeszaiąc śmiertelnych ma uwieńczyć cnotę lub ukarać zbrodnię.